Wydanie poranne

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 91 **Kraków, Niedziela dnia 2 Kwietnia 1905 r.** **Rok XIII.**

Od Administracji.

Z nowym kwartałem upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata kwartalna wynosi na prowincji 8 kor. — miesięcznie 2 k. 70 h.

Prenumerata w miejscu bez odnoszenia 2 kor. — za odnoszenie dopłaca się 40 hal.

Wszyscy nowo przystępujący kwartalni prenumeratorzy otrzymają jako premium, za nadesłaniem 50 hal. na porto, trzy nader zajmujące powieści: 1) »Synowie Burzy«. — 2) »Mały Garnizon«. — 3) «W sępich szponach«.

Nowo przystępujący prenumeratorzy miesięczni otrzymają jako premium, za nadesłaniem 40 hal, na porto, dwie powieści: »Juan Mizeria« i »Protegowani Panny de Landrellec«, oraz początek wychodzącej obecnie powieści »Narzeczona Lotaryngji«. Celem rychłego wysłania powyższego premium, prosimy o wczesne zgłaszanie się.

Europa i Niemcy.

Najpoważniejszy dziennik angielski *Times* pisze między innymi w jednym z ostatnich numerów:

»Wszystkie odłamy polskich stronnictw narodowych w Galicji, w zaborze pruskim i Królestwie — mówi cytowany dziennik — czują, że największym ich wrogiem są Prusy. Dzisiejsi przewódcy polscy polepszenia stosunków i postępu oczekują od reform w Rosji.

„Przywódcy ci w Królestwie, Galicji i Prusach wiedzą, że rząd niemiecki był stałym przeciwnikiem reformy w Rosji, bo reformy wzmocniłyby Rosję i pozbawiłyby istniejący w Berlinie maskowany despotyzm jednej z najsilniejszych podpór. A Europa potrzebuje silnej, postępowej Rosji, chociażby dla utrzymania równowagi wobec preponderancji niemieckiej w Europie centralnej i południowo - wschodniej. — Umiarkowani Polacy przekonani są, że przy polityce reform Polacy i Rosjanie mogliby szczerze i lojalnie współdziałać dla dobra jednych i drugich. Polityka ich przeto nie kieruje się bynajmniej przeciw państwu, jeno wyłącznie przeciwko reakcji. Dlatego też pragną oni, ażeby opinja publiczna w Europie zachodniej nie była bałamucona co do prawdziwego znaczenia obecnego ruchu w Polsce i żeby nie pracowano *pour le roi de Prusse*«.

Ten znamienny głos dowodzi, że opinja publiczna w Anglji jest dobrze poinformowana o naszych stosunkach i należycie ocenia przewrotną i obłudną politykę niemiecką.

Wszystkie wysiłki Niemiec są teraz do tego skierowane, aby powstrzymać Rosję od ustępstw na rzecz Polaków, aby straszyć Petersburg »polskiem niebezpieczeństwem«, a w danym razie ofiarować swoje usługi dla stłumienia polskiego »powstania« i przy tej sposobności zagarnąć Królestwo Polskie. Zachłanność i pożądliwość Niemiec nie znają już żadnych granic i wszystkie europejskie państwa muszą się bronić przeciwko ich uroszczeniom.

Z Rosją wiązała Niemcy, a właściwie Prusy wspólność zbrodni popełnionej na Polsce. Chęć utrzymania łupu zyskanego przy grabieży polskiej ziemi, skłaniała oba te państwa, do zacieśnienia wzajemnych stosunków i politycznego współdziałania nawet tam, gdzie ich interesy były rozbieżne; mimo to jednak Prusy nie zapomniały nigdy, że Warszawa należała do nich przez lat kilka. Z drugiej strony, Rosja pomimo niemieckiej dynastji i niemieckiego dworu, była zmuszona wkroczyć na drogę wszech słowiańskiej polityki, i odrazu spotkała na swej drodze groźną zaporę w postaci pangermanizmu. Konflikt był nieunikniony, a raczej stało się niepodobieństwem dla Rosji i Niemiec przyjaźnić się z jednej strony przeciwko Polakom, a z drugiej zwalczać się na gruncie niemiecko-słowiańskiego antagonimzu.

Zerwanie, — choć niezupełne nastąpiło za Aleksandra III, — ale nie ustały ani na chwilę «dobre rady« udzielane z Berlina do Petersburga, a streszczające się w podjudzaniu Rosji przeciwko Polakom. Bismarck i Pobiedonoscew, byli najlepszymi przyjaciołmi, i uzupełniali się wzajemnie w tych przewrotnych machinacjach, które skrupiały się zawsze na Polakach.

Dla Europy cała ta gra była w gruncie rzeczy obojętną, dopóki Rosja i Niemcy równoważyły się wzajemnie, tak, że żadne z tych mocarstw nie mogło marzyć o władaniu światem...

Dziś stosunki się zmieniły; Rosja wycieńczona przez wojnę japońską, która wykazała jej nigdzie nie przeczuwaną słabość, staje się czynnikiem wcale nie niebezpiecznym dla europejskiej równowagi. Rośnie natomiast niebezpieczeństwo niemieckie, wynikające z potęgi militarnej Niemiec i z zaborczej polityki tego państwa.

Ogólnemu pokojowi zagrażają taraz wszędzie Niemcy i w całej Europie budzi się reakcja przeciwko preponderancji tak mało kulturalnej, a tak bardzo dokuczliwej. Anglja, Francja, Rosja i Austrja, są zagrożone w swych żywotnych interesach przez pruską zaborczość, przez pruski tandetny przemysł i pruskie tajne agitacje. A na każdem polu najdzielniejszego sojusznika mają Niemcy w żydach, co tylko powiększa grozę położenia.

Zrozumienie niebezpieczeństwa, jest coraz widoczniejsze w Europie, chodzi tylko o to, aby wyprowadzić stąd odpowiednie konsekwencje...

Zysk polityczny.

Warunki kompromisu na Węgrzech. — Cofnięcie kredytów nadzwyczajnych. — Jaki to wytworzy nastrój? Obniżenie powagi ministrów. — Potrzeba ściślejszej kontroli ich działalności.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Kompromis na Węgrzech przyszedł do skutku. Wprawdzie nie na tych zasadach, jakie wymieniano początkowo. Ustępstw wojskowych innych, aniżeli te, które na jesieni 1903 roku uchwalił »komitet dziewięciu« stronnictwa liberalnego, korona tym razem nie chce akceptować. Stronnictwa opozycyjne zgodziły się w ciągu lat dwóch nie poruszać zagadnień wojskowych. Ale tego samego wymagają od władz centralnych w Wiedniu. Minister wojny musi w ciągu lat dwóch zadawalniać się dotychczasowym kontyngentem rekrutów i — co ważniejsza — prócz wydanych już z góry 75 miljonów koron, musi się wyrzec kredytów, uchwalonych roku zeszłego w sumie 400 miljonów koron na zbrojenia nadzwyczajne.

W zamian za to większość, z której łona wyjdzie nowy rząd, uchwali budżet i zwyczajny kontyngent rekrutów.

Tak się przedstawia sprawa owego kompromisu na Węgrzech. Wytrwały opór opozycji w parlamencie tamtejszym doprowadził do tego, że nagle owe zbrojenia nadzwyczajne, które w maju 1904 roku uchodziły za konieczne i niezbędne, teraz stały się mniej ważnemi i zbędnemi, skoro zarząd armji lądowej i marynarki może zwlekać z ich wykonaniem całe dwa lata.

I tutaj trzeba się spytać, czy w przyszłości zarówno członkowie delegacyj wspólnych, jak i opinja publiczna będą chcieli wierzyć zapewnieniom ministra wojny i naczelnika sekcji marynarki, gdy ci ostatni po pewnym czasie znowu wystąpią z żądaniami nowych wydatków na świeże — ich zdaniem — konieczne uzbrojenia. W takich razach tylko stanowczość wywiera wrażenie, bo przekonywa i nie dopuszcza powątpiewań.

Rzecz jasna, że dla ludności zwłoka dwuletnia w poczynieniu wydatków nadzwyczajnych jest zjawiskiem gruncie rzeczy nader pożądanem. Ale jest i zysk polityczny. Każdy obywatel będzie w przyszłości zadawał sobie pytanie, czy istotnie minister wojny żąda tylko tego, czego wymaga bezpieczeństwo państwa, lub czy może przesadza w żądaniach. — I będzie miał słuszność zupełną, zadając sobie takie pytanie. Odwrót obecny na punkcie żądań, które w maju 1904 r., uchodziły za niezbędną tarczę dla całego państwa, — musi nasuwać każdemu myśli bardzo sceptyczne.

Z punktu polityki biurokratycznej obecny kompromis z Węgrami jest taksamo niefortunnym, jak z punktu militarnego byłoby zaprowadzenie komendy węgierskiej w pułkach węgierskich. Ta ostatnia zmiana wprowadziłaby trudności organizacyjne dla szeregów armji wspólnej. Obecne odstąpienie od kredytów wspólnych obniża powagę i wpływ nietylko obecnego ministra wojny, lecz wogóle całego ministerjum wojny.

Błąd jeden zawsze wytwarza błędy dalsze. Gwałty Tiszy, począwszy od 18 listopada 1904 roku do rozwiązania Izby poselskiej w stanie *ex lex*, zakończyły się przegraną. Kto stracił kampanię, ten płaci koszta wojenne. I trzeba było owe koszta zapłacić. Cofnięcie zbrojeń, uznanych poprzednio za niezbędne, musi w nastroju opinji publicznej wytworzyć zamieszanie...

Słuszny protest.

Otrzymujemy następujące pismo:

Jako dodatek do *Naprzodu* sprzedają się publicznie w przedsionku redakcji tegoż pisma, kartki korespondencyjne z rycinami i wierszami, które Kościół katolicki i Jego Głowę w ohydę podają.

Historja dowodzi, że ze świeckiego już tylko punktu widzenia, Kościół katolicki był zawsze wiernym Polski sojusznikiem; socjalizm choć dla chwilowych celów w cnotę polskości przyodziany, serdecznym Kościoła i naszym jest i będzie wrogiem.

Mamy sobie za obowiązek sumienia protestować przeciwko bezbożności, która truć dzieci nasze swym jadem nie poraz pierwszy usiłuje, co nam święte i drogie, kalać podłą potwarzą ośmiela się. Wystawmy sobie, coby się działo, gdyby który z nas poważył się w podobny sposób obrażać inną uznaną religję, n. p. żydowską, lub protestancką.

Wzywamy katolików do łączenia się z naszemi podpisami.

Stanisław Tarnowski, dr Paweł Popiel, Ludwik Dębicki, Witold Czartoryski, prof. dr Fryderyk Zoll, Władysław Mycielski, Jan Tarnowski, prof. dr Henryk Jordan, Henryk Schwartz, Ignacy Sobolewski, prof. dr Kazimierz Morawski, prof. dr Antoni Górski, Kazimierz Lubomirski, Jan Konopka, Tadeusz Łubieński, Henryk Krasiński, prof. dr Edward Janczewski, Michał Rostworowski, Marjan Dydyński, prof. dr Marjan Sokołowski, prof. Jerzy Mycielski, Zbigniew Horodyński, Konstanty Popiel, dr Władysław Murczyński, Kazimierz Niesiołowski, Jan Popiel, Porębski i Zimler, Konstanty Wiszniewski, dr Stanisław Tomkowicz, Jan Stadnicki, dr S. Stafiej, Fran. Kopaczyński.

Nowy prezes gabinetu włoskiego.

Trwające czas dłuższy przesilenie w gabinecie włoskim, skończyło się powołaniem Aleksandra Fortisa na prezesa gabinetu.

Fortis ma za sobą dosyć burzliwą i zmienną przeszłość. Jak dwaj inni prezesowie gabinetu włoskiego, Cairoli i Crispi, również i on za młodu walczył w szeregach jenerała Garibaldiego o wolność ojczyzny. Jest zatem mieszaniną patrjotyzmu i masonerji, mieszaniną poświęcenia i geszefciarstwa, słowem: typem Włocha współczesnego, w którym obok dobrych instynktów pleni się mnóstwo złych naleciałości, podyktowanych przez niewiarę, sekciarstwo radykalno-ateistyczne i materjalizm.

Fortis urodził się w 1845 r. w Forti (Romagna) na terytorjum Państwa Kościelnego. Miał 22 lat, gdy nałożył na siebie koszulę czerwoną, mundur żołnierzy Garibaldiego, by wziąć udział w wyprawie tegoż ostatniego na Rzym, ostatek spuścizny Piotrowej, pozostałej Piusowi IX. Lecz Napoleon III — było to w 1867 roku — nakazał garnizonowi francuskiemu, stojącemu w Rzymie, ruszyć na spotkanie armji Garibaldiego. Łącznie z owym garnizonem ruszyła armja Papieska. Dnia 3 listopada pod Mentoną (prowincja Rzymska, miasteczko liczące około 1000 mieszkańców, o 21 kilm. na północny-wschód od Rzymu) przyszło do bitwy. Garibaldi pierwszy uderzył do szturmu, gdyż armja Papieska z rozkazu Piusa IX zajęła tylko odporne stanowisko, by zasłonić Rzym. Ochotnicy Garibaldiego poszli wnet w rozsypkę. On sam dnia następnego na stacji kolejowej Figline dostał się do niewoli.

Fortis ocalał, ale jego bliski krewny, pułkownik Cantoni padł trupem.

Porażka pod Mentoną wyleczyła Fortisa z porywów wojennych. Skończony prawnik, został adwokatem. Równocześnie poświęcił się zawodowi politycznemu. Zrazu pozował na republikanina. Wnet jednak — jako umysł bardzo trzeźwy — obliczył, że monarchja we Włoszech stoi zbyt silnie, by można było na republikanizmie wypłynąć w górę. Z czerwieńca zaczął bieleć.

Miasto rodzinne Forti wybrało go deputowanym. Był wprawdzie radykalistą, lecz już stał w obozie monarchicznym. Zaciągnął się w szeregi Crispiego, największego korupcjonisty i frazesowicza, jakiego miały Włochy zjednoczone. Crispi lubił czerpać z funduszów publicznych, ale pozwalał także czerpać przyjaciołom. Fortisa zrobił w gabinecie swoim ministrem rolnictwa (1887—1891 r.). Potem dał mu tłustą synekurę radcy prawnego w Banku Rzymskim, w tym samym banku, którego prezes Tanlongo opłacał się Crispiemu miljonami w zamian za możność robienia nadużyć na kilkadziesiąt miljonów.

Już wtedy uchodził Fortis za najlepszego mówcę w parlamencie włoskim, nie ubogim w talenty oratorskie.

Niemal jak każdy mówca z urodzenia, Fortis jest niebywałym próżniakiem, lubi dobrze zjeść i wypić. Stąd skłonność do sybarytyzmu i wygody.

Pilność zastępował sprytem intuicyjnym. Odgadywał wypadki, odgadywał, kto w czasie najbliższym będzie u góry. Tacy ludzie, jak on, nie mają ani programu politycznego, ani społecznego, ani nawet własnego, życiowego.

Czy król Wiktor Emanuel II zrobił wybór trafny, powierzając takiemu człowiekowi ster władzy? Mówią, że Fortis zjednał króla zaakcentowaniem potrzeby wielkich zbrojeń na lądzie i na morzu. Jest wrogiem utopji o wiecznym pokoju, w[ie]rzy głęboko, że polityka robi się mieczem, ale nie frazesami. Pod tym względem ma słuszność.

Czy jednak wystarcza trafny pogląd na położenie narodowe, gdy brakuje ochoty do pracy?

SZKICE Z JAPONJI

W. KRAJEWSKIEGO.

(Przekład z rosyjskiego).

———

Druga legenda opiewa smutny wygląd tłumu japońskiego. Czytałem wielekroć tego rodzaju opisy:

— Kolor żałoby w Japonji jest biały; ulice są obecnie podczas wojny przepełnione kobietami, przybranemi w biel.

Wypatrywałem owych »białych procesji«, znamionujących żałobę, naprożno. Pytałem we wszystkich miastach, gdzie można spotkać owe białe kostjumy.

Patrzono na mnie z podziwieniem.

— Co za białe kostjumy?

— No, żałobne, wdowie...

— Ach, te... Zwyczaj ten został już zarzucony od lat pięciu przynajmniej.

Takie mamy informacje o Japonji »z ostatniej chwili«.

Że w tłumie znajduje się wiele wdów, jest to rzecz niewątpliwa i zupełnie naturalna. Każdy kraj podczas wojny podlega temu zjawisku. Lecz, że ulice japońskie nie wyglądają smutnie wskutek noszonych przez Japonki, na znak żałoby, białych kostjumów — jest rzeczą również niezaprzeczoną już z tego choćby względu, że moda ta w Japonji oddawna została już pogrzebana.

Trzecia legenda, zaczerpnięta również z gazet rosyjskich, głosi, że w miastach japońskich jest tak strasznie rozwinięty pauperyzm, iż plaga ta, pod postacią nędzy żebraczej, rzuca się na ulicach w oczy na każdym kroku.

Jest to znów »pocieszające kłamstwo«. W Japonji niema takiego ubóstwa, jak gdzieindziej. Starcy japońscy zajmują się sprzedażą napojów chłodzących, słodyczy, rozwożonych w lekkich wózkach, które ciągną bądź sami, bądź wprzęgają psy.

Straszne są, trzeba to przyznać, stare kobiety japońskie. Powodem tego jest — jak nietylko w Japonji — moda. Chlubą i szczytem ambicji każdej Japonki jest jak najbardziej fantastyczne i »górnolotne« uczesanie. Ażeby osiągnąć najlepsze wyniki w tym kierunku, sklejają sobie za pomocą przeróżnych kosmetyków włosy, co z czasem prowadzi prostym szlakiem do — łysiny.

Kobieta łysa — o bogowie!

Owe staruszki o gołych czaszkach i czarnych zębach, również mają swoją specjalność: oto na długim drążku noszą w koszykach jabłka i orzechy. Groszowy ten handel zastępuje im żebraninę. Kupując u nich, dają im w tej formie jałmużnę.

Rozpytując się o żebraków japońskich, usłyszałem odpowiedź:

— W Nagasaki zobaczy pan ich mnóstwo.

— Dlaczego właśnie w Nagasaki?

— Dzięki Rosjanom.

— Jakto, wskutek wojny? Czyż miasto tak podupadło?

— Przeciwnie, dzięki pokojowi. W czasie pokoju stała tam zawsze eskadra rosyjska. Rosjanie dawali ubogim jałmużnę, wytwarzając żebraków procederzystów.

Gdzieindziej tego niema...

Do tej samej kategorji należy również zaliczyć i czwartą legendę, często błąkającą się na szpaltach prasy rosyjskiej, a dotyczącą wrogiego jakoby stosunku Japończyków do cudzoziemców.

— Jak pan sądzi, czy nie dobrze byłoby wziąć ze sobą rewolwer? — zapytałem właściciela hotelu, kiedym po raz pierwszy wychodził na ulicę w Yokohamie.

Ten z kolei spytał mnie zdziwiony:

— Kogo pan chce zastrzelić?..

— Nie mam pod tym względem określonego planu, w każdym razie jednak przed napaścią tłumu. Mówią, że Japończycy są teraz nader nieprzychylnie usposobieni względem rasy białej i cudzoziemcy obecnie żyją w Japonji pod ciągłą grozą utraty życia.

Właściciel hotelu parsknął wesoło śmiechem:

— Kto panu opowiadał takie głupstwa?

Mówił to tak szczerze, że rewolwer pozostał

A. K. GREEN.

STRASZNA GOSPODA.

Przekład z angielskiego.

28 (Ciąg dalszy).

Pożegnanie to stosowało się i do mnie, — skinąłem jej ręką, niezdolny wypowiedzieć słowa. Odjechali wśród płaczu i zawodzeń służby.

— Niech zajeżdża powóz dla panny Leighton! — zawołał teraz głos rozkazujący, który mnie przeniknął do szpiku kości.

Zdecydowany pożegnać jeszcze utraconą narzeczoną, wbiegłem do domu. Nie było jej; mimo usilnego poszukiwania nigdzie jej wykryć nie mogłem.

ROZDZIAŁ XV.

Gdy stwierdzono, że panna Leighton znikła z domu i nie odjedzie pocztą do Shenectady, wzburzenie, wywołane ostatniemi zajściami, dosięgło szczytu. Całe miasto było w ruchu, wszędzie jej szukali, każdy chciał wykryć ślad jej zagadkowego postępowania.

Ja zaś nie czekałem aż inni rozpoczną poszukiwania. Nie znalazłszy jej tam, gdzie spodziewałem się ją zastać, zanim jeszcze powszechnie zauważono jej nieobecność, wbiegłem po schodach do górnych pokojów. Nie byłem tam wprawdzie nigdy, ale przypadek, czy trafny instynkt zaprowadził mnie odrazu do pokoju, który poznałem jako jej siedzibę. Stały tam jej kufry zapakowane, kawałki wstążek i koronek porozrzucane były dokoła, a w całym pokoju unosiła się woń jej osoby...

Kapelusza jej nie było, ale rękawiczki leżały jeszcze na stole; wybiegłem z pokoju i opuściłem dom.

Niewytłómaczony mnie samemu popęd zagnał mnie do kawalerskiego mieszkania Edwina Urquharta. Czego tam chciałem, sam nie wiem; prawdopodobnie podszepnęła mi zazdrość, że jest to jedyne miejsce, gdzie mogła go jeszcze raz pożegnać, gdy on zatrzyma się przededrzwiami, aby zabrać resztę pakunków. Śpieszyłem tam co tchu, ale jednak przybyłem zapóźno. Gdy stanąłem przed domem, pokoje były już puste, a w dali, na końcu ulicy, wiodącej do mostu, dostrzegłem jeszcze powóz podróżny, unoszący Urquharta i jego młodą małżonkę, a za nim drugi z pakunkami.

Nie była tutaj — pomyślałem — inaczej spotkalbym ją po drodze; chyba, że... — zaniepokojone spojrzenie moje pobiegło na wybrzeże rzeki, płynącej w dole, przy ogrodzie. Ale nie miałem odwagi myśli tej dokończyć.

Błąkałem się po ulicach miasta, spoglądałem w każdą twarz spotkaną, pragnąc znaleźć punkt oparcia, który mógłby mi posłużyć za przewodnika. W tych okropnych godzinach byłem bliski utraty rozumu. Nareszcie postanowiłem powrócić do swego samotnego domu; byłem śmiertelnie znużony i wyczerpany. Gdy wszedłem do siebie, ogarnęła mnie rozpacz na myśl, że jej na tym świecie już nigdy nie zobaczę; padłem na ziemię w omdleniu i tak leżałem do świtu.

Gdy nareszcie odzyskałem przytomność i podniosłem się z ziemi, spostrzegłem na podłodze pod oknem, które nie było zamknięte, list. Podniosłem go i przeczytałem słowa następujące:

»Drogi i ciężko oszukany Przyjacielu! Gdy to czytać będziesz, Marah już żyć przestanie. Po wszystkiem, co zaszło, po moim zerwanym ślubie i odjeździe mojej kuzynki, życie stało mi się niemożliwe. Sądzę, iż będziesz wolał wiedzieć, że umarłam, niż przypuszczać, że ginę w niedoli; dlatego piszę te słowa i proszę Cię, abyś mi przebaczył, gdy mnie już nie będzie.

Kochałam *jego*, to wyjaśnia wszystko.

Twoja zrozpaczona

Marah Leighton.

Z dzikim okrzykiem wybiegłem z domu. Marah umiera... Marah nie żyje... to niepodobna, to być nie może! Pod kratą ogrodową stał oparty człowiek. Był to Cezary. Spostrzegłszy go, wiedziałem, że już za późno... stało się, a całe miasto wiedziało już o nieszczęściu.

— O, *massa*, chciałem wejść do domu, ale się bałem; czekam tu już od godziny. Znaleziono jej kapelusz, pędzony wirem na wodzie; pomyślałem, że pan musi się o tem dowiedzieć, wolałem więc sam przynieść wiadomość, ale...

— Kiedy i gdzie znaleziono kapelusz? — zapytałem z trudnością.

— Dzisiaj o świcie. Dokoła starego pnia, który leży w rzece, zawiązana była wstążka... tam... — zawahał się — za domem *massa* Urquharta. O, moje przeczucie! Może jej cudna głowa tonęła właśnie w falach, w chwili, kiedy tam spoglądałem ku rzece. Załamałem ręce rozpacliwie i chwiejnym krokiem wszedłem do domu.

Murzyn poszedł za mną, szczerze zafrasowany.

— A więc cały świat wie... — jęknąłem.

— Że ona go kochała? Myślę... Niejeden widział, jak biegła do domu *massa* Urquharta, zanim powóz tam zajechał. A ponieważ nie wyszła już stamtąd, to pewnie wskoczyła do rzeki z pnia w ogrodzie. Wszyscy żałują jej bardzo, *massa* Felt!

Skinąłem na niego, żeby milczał.

— Czy posłano już kogo z wiadomością o tem nieszczęściu za państwem Urquhart?

— Dotychczas jeszcze nie, ale *massa* Hatton...

— Hatton jest starym człowiekiem; do wykonania tego zlecenia trzeba sił młodszych. Idź i osiodłaj mi najszybszego konia w stajni; pojadę za nimi i dogonię ich, zanim będą w Poughkeepsie. Niech on wie...

Urwałem i dodałem spokojniej:

— Pani Urquhart powinna wiedzieć, że jej kuzynka nie żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nadal w czeluściach walizy, dopókim tylko przebywał w Japonji.

Japończycy nie stosują do cudzoziemców jednakowej skali sympatji. Ubóstwiają, literalnie ubóstwiają Anglików, bardzo lubią Amerykanów, nie bardzo — Francuzów, do Niemców zaś żywią niechęć i mają ich w ciągłem podejrzeniu.

Z tem wszystkiem jednak, pomimo bardzo sumiennie zbieranych informacji, nie słyszałem od żadnego z Europejczyków o jakimkolwiek zewnętrznym objawie nienawiści przeciw przedstawicielom rasy białej.

Podczas całego mego pobytu w Japonji raz jeden tylko zdarzyło mi się widzieć wrogą demonstrację.

Skierowaną była przeciw mnie...

Było to pod Yokohamą, podczas wycieczki mojej do Missisipi-bey. Jechałem przez wieś, gdzie pod płotem stało sznurem ze dwunastu patrjotów japońskich, którzy, gdym ich mijał, jakby na komendę, pokazali mi języki.

Najstarszy z tych »patrjotów«, przywódca demonstracji, miał lat cztery.

Przyznacie sami, że na takiej bladej kanwie faktów nie można snuć zbyt ciemnych obrazów...

. . . .

Japończycy są nadzwyczaj podejrzliwi, ale tylko względem tych Europejczyków, którzy nie mają pieniędzy. Ci, którzy pracują i nie liczą się z groszem, są wolni od podejrzeń.

Przekonałem się o tem wielekroć razy.

Jeszcze płynąc na okręcie »China«, przestrzegano mnie, abym się miał na baczności i nie dostał się pod niesłychanie czujny, acz niewidoczny nadzór policji japońskiej, zaklętej, gdy potrzeba, w postaci przewodników, woźniców, służby hotelowej i czego tylko chcecie.

Mimowolna obawa uskrzydlała moją wyobraźnię, stawiając mi przed oczy, między innemi, nawet... szubienice.

Ale dobry bóg turystów zesłał mi towarzysza, z którym zdążyłem nawet już zlekka zawrzeć bliższą znajomość w drodze do San Francisco.

Był to siostrzeniec khedywa, książę egipski, Assis-Hassan. Otyły i spotniały, wyglądał raczej na niemieckiego bursza, opitego piwem. Dopiero przyjrzawszy mu się baczniej, można było zauważyć ślady subtelnych i pięknych rysów typu albańskiego.

Bo książę był z urodzenia Albańczykiem.

Właściciel hotelu, Francuz, nie cieszący się zbytniem zaufaniem policji, uprzedzał nas, abyśmy nie mówili wiele i nie rozpytywali się zbytnio, ale książę zaraz na wstępie krzyknął:

— Idź pan do djabła! Nie przyjechałem tu na szpiegostwo, tylko żeby użyć na gejszach i herbaciarniach. Ot, co jest! Japonja, to jeden wielki wesoły dom, a ja chcę się bawić.

Spojrzałem na niego z uznaniem. Wyjść na miasto z takim towarzyszem — co za rekomendacja.

Siedliśmy do ekwiparzy, ciągnionych przez »ryków« (przebrani na pewno policjanci) i prowadzeni przez przewodników, również z policji zapewne. (C. d. n.).

Koniec polskiego dziennika.

Kurjer Poznański przestał wychodzić, a fakt ten notujemy z szczerym żalem, jako prawdziwą i nieodżałowaną stratę dla sprawy i prasy polskiej. *Kurjer* był dziennikiem wybitnie katolickim i polskim i pozostał wiernym swemu programowi przez cały czas swego istnienia, to też jego upadek rzuca nader smutne światło na obecne stosunki wielkopolskie.

Nie znamy powodów, które skłoniły właściciela *Kurjera* do zamknięcia pisma; szukać ich jednak należy niezawodnie po części w politycznem położeniu Wielkopolski, a mianowicie w nacisku, jaki wywiera rząd na polskie duchowieństwo; przytem prawdopodobnie pismo w ostatnich czasach nie miało dostatecznego poparcia wśród ogółu. W każdym razie strata jest ciężka i na teraz przynajmniej niepowetowana, bo nieprędko powstanie organ tak szczerze katolicki, a pod względem narodowym tak czynny i śmiały. Słusznie też pisze *Kurjer* w numerze pożegnalnym:

»Da Bóg, ani z idei naszych ani z ludzi nic i nikt nie zginie, i choć w innych warunkach i przejawach znajdzie się wszystko na służbie celów, godnych pracy i poświęcenia, a sił potrzebujących i pomocy.

I stąd nie smutni, jakby się wydawało, żegnamy się z najbliższymi swymi w chwili rozstania, lecz z rezygnacją pogodną, z chęcią do dalszej pracy i z światłem nadziei. Bo idea, która nam przyświecała, była dobrą, słuszną i potrzebną«.

Z ostatniego numeru *Kurjera* wyjmujemy ciekawy obrazek warszawski poniżej zamieszczony.

Posłuchanie u oberpolicmajstra.

...W sali poczekalnej pierwszego piętra w ratuszu szary tłum potrącanych przez stójkowych figur z przedmieść czeka już 2 godziny przeszło, rosnąc nieustannie.

Wynędzniałe postacie kobiet, mężczyzn patrzą z niepokojem w uchylające się co chwila drzwi pana sekretarza, przez które tam i napowrót przechodzą żandarmi, policjanci, wojskowi...

Oni pierwsi!

Kiedy przyjdzie kolej na biedactwo, którego przyjście na «audjencję» stanowi największy wysiłek odwagi i protestu przeciw niesprawiedliwości, nadużyciu, zdzierstwu, oszustwu i przedajności tej samej władzy, do której oto ci biedacy jeszcze zgłaszają się po wymiar sprawiedliwości?

Trudna rada; skoro na niebieską sprawiedliwość całe życie trzeba czekać, wolno na ziemską poczekać i trzecią godzinę...

A że tam w izbie na poddaszu lub w piwnicy Franuś nie dostał piersi i krzyczy w niebogłosy, że 8 letnia Antka sama placze, utulić nie mogąc dziecięcia, ani rozpalić ognia pod kuchnię dla zgotowania strawy na południe dla ojca, który przyjdzie z fabryki...

— Siej czas, siej czas — mówi niecierpliwie pan sekretarz w mundurze — siej czas ukończył jewo prewoschoditielstwo urzyn».

Na ten koniec »urzynania« się «jewo prewoschoditielstwa» drugiem śniadaniem czeka 16 osób z inteligencji w sąsiedniej sali, obwieszonej podobiznami wszystkich dotychczasowych „oberpolicmajstrów".

— Wreszcie poruszyło się w biedactwie na słowa:

— Pajditie siuda, pa adnomu.

I oto idą szeregiem szarym, łachmaniarskim głośne «żale», »skargi« i «prośby» i oczyma zbiedzonych istot poszukują najwyższego dostępnego im na własnej ziemi majestatu władzy i sprawiedliwości: pana oberpolicmajtra.

Nie masz go!

Dał się zastąpić oficerowi jakiemuś, «prydielonnomu» do kancelarji.

Oficer nie zna, nie rozumie języka polskiego, a ziewając jeszcze po nocy przechulanej z «diewoczkami» po «Trianonach», słucha jednak i nic nie rozumie. To też co chwila pyta asystującego mu sekretarza:

— Czto ana gawarit?

— Wsio błagopałuczno, tolko... — i tu w dwu, trzech słowach pouczony oficer, jak ma odprawić biedotę, odpowiada jej:

— Charaszo!

Kobiecina czuje, że to wcale nie «charaszo», odchodzi, zazdrosnem okiem spoglądnąwszy do drugiej sali, gdzie szczęśliwi wybrani ujrzą oblicze samej sprawiedliwości i władzy.

A oni jeszcze muszą odczekać końca szarego korowodu. Potem dopiero otwierają się drzwi biura, wchodzi p. oberpolicmajster, otoczony asystą dla splendoru i... bezpieczeństwa.

Zatem nagle znajduje się obok niego adjutant-oficer w pełnej zbroi, dwu policjantów, żandarm, z szablami, rewolwerami, sekretarz, a za nim staje drab olbrzymi z rewolwerem w zanadrzu w ubraniu osobistego strzelca.

Szeregiem i szpalerem muszą zachodzić petenci do wybłaszonego orderami pana oberpolicmajstra. W przeciwnym razie, choćbyś liczył się do najwyższej inteligencji, usłyszysz z groźnym giestem gromkie słowa strzelca:

— Stupajtie siuda!

Miłość niewidomego.

Na samym końcu głośnego uzdrowiska, w skromnej willi zamieszkał profesor konserwatorjum, jak mówiono, z synem Henrykiem. Na wybór mieszkania wpłynął spokój, jaki panował tu, zdala od głównego środowiska i czyste balsamiczne powietrze, nie piękność willi, gdyż młody Henryk, dla którego ojciec wynajął letnie mieszkanie, był niewidomy.

Od piętnastego roku jego wzrok doskonały począł słabnąć. Jakaś mgła, coraz groźniejsza i ciemniejsza zasłaniała bystre niegdyś oczy. Henryk, który pomimo młodego wieku był już niepospolitym skrzypkiem, nie mógł już nut czytać i wreszcie noc zupełna spłynęła na jego powieki. Pewnego słonecznego poranku, gdy stanął na słońcu i otworzył szeroko oczy, nic już nie widział, nawet blasku słonecznego.

Zbolały ojciec szukał porady u najznakomitszych lekarzy. Powagi okulistyczne uznały, że ślepota może być uleczona, ale tylko drogą bolesnej i niebezpiecznej operacji. Nie mógł się profesor zdecydować na krok stanowczy i postanowił czekać, aż syn dorośnie zupełnie, aby sam zawyrokował o swoim losie.

Tak minęło lat sześć.

W uzdrowisku ojciec z synem pędzili życie spokojne, systematyczne. Rano zwykle Henryk słuchał głośnego czytania ojca, po południu zajmowano się muzyką. Profesor chętnie akompanjował synowi, gdy ten w wspaniałych improwizacjach przelewał w tony skrzypiec ból swój i tęsknotę do światła. Była to jedyna radość biednego chłopca.

Pewnego razu, gdy wracali z przechadzki wieczornej, z willi sąsiedniej rozległy się w ciszy nocnej dźwięki fortepianu i ktoś niewidzialny grał romans »Gwiazda« z Tannhäusera.

— Posłuchajmy trochę, ojcze! — odezwał się Henryk.

— Z przyjemnością, mój chłopcze!

Po romansie zabrzmiały tony walca Szopenowskiego. Grał ktoś gorączkowo, śpiesznie, jakby obawiał się, czy skończyć grę zdąży. Potem rozległy się elegijne, smętne tony Nokturna — i wreszcie światło zagasło, cisza zapanowała dokoła.

— To prawdziwy artysta — odezwał się profesor, biorąc syna pod rękę.

Henryk nie odpowiedział nic, ale był pewny, że to grała kobieta, że tylko kobieta może być zdolna do takiej subtelności wykonania, do takiego uczucia, jakie w grze owej brzmiało. Wyobraźnia jego mówiła mu, że ta kobieta musi być młoda i nieszczęśliwa.

Nazajutrz wybadawszy zręcznie służbę, Henryk dowiedział się, że w willi sąsiedniej mieszkał jakiś zamożny wdowiec z córką, która wygląda na bardzo chorą, a której na imię Jadwiga.

Przez kilka dni ojciec z synem co wieczór, wracając z przechadzki zachwycali się grą na fortepianie. Pewnego razu Henryk wziął z sobą skrzypce, mówiąc, że chce pograć gdzieś daleko od ludzi. Gdy wracali, z willi, jak zwykle, usłyszeli muzykę. Tym razem nieznajoma grała »Elegję« Ernsta.

Henryk pochwycił smyczek i począł cichutko, potem coraz głośniej wtórować nieznajomej.

Nieznajoma, usłyszawszy dźwięki skrzypiec, przestała grać i zamknęła okno. Po chwili odsunęła firanki, chcąc zobaczyć zuchwałego akompanjatora, lecz nie dostrzegła nikogo. Po pierwszej chwili gniewu, ciekawość wzięła górę.

— Ktoby to mógł być? — powtarzała sobie młoda dziewczyna.

Tymczasem Henryk wracał zły na siebie, że zakłócił spokój nieznajomej. Ale nazajutrz i dni następnych przychodził pod willę co wieczór i grał.... W natchnionych improwizacjach usiłował błagać o przebaczenie, wyrazić uczucia, jakie nim owładnęły...

Ale w willi panowała cisza, która go doprowadzała do rozpaczy.

— Obraziłem ją — rzekł Henryk do siebie. — Dziś zagram ostatni raz i jutro stąd wyjadę.

Wieczorem i o zwykłej porze, począł grać «Elegję« Ernsta. Miało to być jego pożegnanie. Skrzypce jęczały i skarżyły się smutno w ciszy nocnej. Nagle odezwał się fortepjan. Jadwiga ośmieliła się i poczęła akompanjować do «Elegji«.

Długo tej nocy trwał duet. Profesor nie sprzeciwiał się poetycznym, jak je w duchu nazywał, kaprysom syna.

Henryk powrócił do domu milczący, poważny. Nazajutrz rano przyszedł do ojca.

— Ojcze — rzekł — zdecydowałem się na operację... Bądź łaskaw wezwać lekarzy...

Profesor zbladł.

— Czyż się dobrze zastanowił, chłopcze mój?

— Czy może mię spotkać coś gorszego, aniżeli stan obecny? Nie opieraj się, ojcze.

Profesor zatelegrafował natychmiast i nazajutrz przybył słynny okulista.

— Kiedy będę widział, doktorze? — pytał Henryk.

— Za ośm dni! Ale w ciągu tego czasu musisz pan pozostać zamknięty w tym pokoju, w zupełnej ciemności, ciszy i spokoju. Za to później...

— Zobaczę Jadwigę! — dokończył w myśli Henryk.

* * *

Tego dnia i nazajutrz Jadwiga napróżno oczekiwała wieczoru, trzeciego dnia stała się smutna. Czyżby jej nieznany akompanjator wyjechał nagle? — Czy może spotkało go jakie nieszczęście. Wyobraźnia młodej dziewczyny, podniecona gorączką nieodłączną od choroby piersiowej, przedstawiała jej smutne myśli, ponure

Niedyskretne zapytanie.

Mniej więcej temu lat dziesięć jeden z przedsiębiorców budowlanych w Krakowie, prowadzący już wtedy jednę budowlę wojskową — naturalnie żyd — zakupił plac budowlany na Grzegórzkach, starając się jednocześnie u władz wojskowych o koncesję na budowę koszar dla wojska, na warunkach długoletnich anuitetów, dla przedsiębiorcy bardzo korzystnych. Jak tam stały sprawy, trudno było naturalnie wiedzieć, — to pewna jednak, że plany były już gotowe, miejsce prawie że przyjęte i dopiero przy komisji obchodowej na miejscu, zdarzył się nieoczekiwany wypadek. Jakiś ciekawy najmłodszy oficer zapytał się jednego z członków komisji a ławnika gminy: a czy też tu czasem Wisła nie wylewa? i otrzymał na to pozytywną a nieoczekiwaną odpowiedź, iż przy większym wylewie i tu woda dochodzi. Można sobie wystawić długie nosy interesowanych. Całoroczne zabiegi poszły na marne. Interes do skutku nie przyszedł.

Dawna ta historja przychodzi mimowoli na pamięć, czytając obecnie sprawozdania dzienników, które mniej więcej brzmią jak następuje: »Pan wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Płażek, w towarzystwie radcy dworu Frankego, obejrzał plac, przeznaczony pod budowę nowego gmachu Szkoły przemysłowej, — przyczem wyjaśnienia dawał prof. Stadtmüler«. I nic więcej. Gdzie mianowicie plac ten znajduje się, jakie objaśnienia dawał prof. Stadtmüler, tego sprawozdanie nie podaje. Uchylmy tedy rąbek zasłony.

Według najnowszego planu miasta Krakowa, sporządzonego przez p. W. Wdowiszewskiego w roku 1903, wyższa szkoła przemysłowa ma stanąć przy ulicy Żabiej, po za Wenecją, niedaleko Rudawy i wału kolejowego. Czy tam zaprowadzono pana wice-prezydenta dra Płażka i czy się nikt nie znalazł, ktoby go objaśnił, że przy każdym większym wylewie Wisły, cały ten plac znajduje się pod wodą? — O tem sprawozdania dziennikarskie milczą. Budynki, które miałyby pomieścić wyższą szkołę przemysłową, to przecie nie barak szkolny, — to będą prawdopodobnie jeśli nie budynki monumentalne, to przynajmniej fundamentalne. I takie budynki stawiać na błocie! Stawiać na terenie zalewowym! I nikt się nie znalazł, któryby na to zwrócił uwagę, ostrzegł! Co się stanie po zregulowaniu Rudawy, zasypaniu całego jej koryta na Błoniach, skasowaniu młynówki, po wykupieniu stojących na niej młynów, tego dziś ani przewidzieć nie można — pomijając, że jest to wszystko jeszcze w dalekiej perspektywie. Nizina będzie zawsze niziną, woda wedrze się i kanałami, a gmachy będą się rujnować — jak dziś gmach »Sokoła«.

Na terenie zalewowym, władze wojskowe dziś już żadnych budowli nie stawiają, mając na kilku dawnych bardzo przykre doświadczenie. Dlaczegóż władze cywilne mają robić inaczej? Wszystkie nowe gmachy wojskowe budują dziś w najwyższej, najsuchszej i najzdrowszej okolicy Krakowa — a tą jest strona północna, północno-wschodnia i północno-zachodnia. Dlaczegóż miasto ma stawiać swoje budynki, lub choć nie swoje, ale pod które grunt daje — na błocie? Najpiękniejszy plac pod koleją przeszedł w ręce prywatne, ogród Strzelecki poćwiartowany, nie może się doczekać nabywców, rząd każdy nabytek odkłada do ostatniej chwili, rad jeżeli może nic nie zrobić — a tymczasem marne place oferuje się na użytek publiczny, bez żadnego względu na jutro, na przyszłość!...

Jeżeli to, co tu piszemy jest nieprawdą, niechże kompetentne sfery temu zaprzeczą, niechże objaśnią, gdzie ma stanąć owa wyższa szkoła przemysłowa, tylko — bez sofizmatów, bez zarzucania drugim ignorancji, bez zbyt optymistycznych nadzieji na regulację Rudawy, boć i pp. inżynierom się zdarza, że zrobią plany regulacji i obwałowania jakiej rzeki, a pierwszy wylew zakpi sobie z ich wałów, albo most zostawi na piasku!..

Szanowny dr O. Bujwid, radca miejski, który tak wymownie ujął się za losem byłego ogrodu Strzeleckiego i chce resztki jego dziś ratować, niech sam przyzna, czy nie tu byłoby właściwsze miejsce dla owej szkoły przemysłowej, lub choćby muzeum przemysłowego — niż przy krakowskiej Wenecji.

Wielki gmach koleji państwowej, gmach nowego starostwa, — wznoszący się gmach Izby handlowo-przemysłowej, wielkie gmachy wojskowe przy rogatce Warszawskiej na Krowodrzy, dwa kompleksy koszar na Krowodrzy i Łobzowie, wielkie koszary na Olszy, które w tym roku zaczną budować, szpital wojskowy projektowany również na Krowodrzy — oto wskazówki okolicy wysoko położonej i zdrowej. W te strony niech się miasto dźwiga i w tej stronie niech wznosi gmachy publiczne, o ile naturalnie nie muszą one stać gdzieindziej. Okolice Błoń miejskich pozostawmy przyszłym pokoleniom, — które sobie na to prędzej poradzą, — a prywatni, jeśli im wogóle los Wenecji, czy krakowskiej, czy włoskiej — tak bardzo się podoba — niech sobie stawiają domy, gdzie chcą.

Te słów kilka, skreślonych w dobrej wierze, i z przewodnią myślą zapobiegnięcia złemu, tak jak je pojmujemy, radzibyśmy, żeby zwróciły uwagę p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

A. R.

Wrażenia z Bośni i Dalmacji.

Dubrownik (Raguza) w marcu 1905.

Dubrownik leży pomiędzy 42—43 stopniem równoleżnika, jest więc znacznie więcej na południe wysunięty od Marsylji, Nizzy, Genui, Ancony, Wenecji, Tryestu, Rjeki i Abbazji, a malownicze położenie nad modrym Adrjatykiem u stóp ożywionego tu bujną południową roślinnością Karstu pozwala mu współzawodniczyć z z francuską i włoską Riwierą, gdzie sztuka i pomysły ludzkie, obliczone na zwabienie, prześcignęły piękniejszą tu o wiele przyrodę.

Dubrownik nie jest przygotowany na większą liczbę przybyszów, ci jednak co tu bawią, znajdują to, czego szukają, przyjmowani przez uczciwą, serdecznie gościnną ludność chorwacką, z którą bez trudności porozumieć się może Polak, czy Czech, czy inny Słowianin.

Jeszcze niedawno panująca tu niemczyzna i włoszczyzna rugowaną jest wytrwale i skutecznie. Zdziwienie pewnego Niemca, przybyłego z wycieczką do źródeł Ombli, który się nie mógł po chorwacku w gospodzie rozmówić, dlaczego nie ma niemieckich napisów, gdy to przecież prowincja austrjacka, wywołało u obecnych uśmiech politowania. Gości dostarczają tu przeważnie Chorwaci, Serbowie, Czesi, a potrosze i Polacy.

Z miast, położonych wzdłuż wschodniego wybrzeża Adrjatyku, Poli, Rieki, Zadoru, Sebaniw, Splitu, jakkolwiek bardzo uroczych, pierwszeństwo oddać należy Dubrownikowi-Raguzie z powodu cudowniej nieprzerwanej zimą roślinności i różnorodności prześlicznych widoków.

Zima tegoroczna, którą odczuła cała Europa i Dubrowniczanom dała się we znaki, bo widziano tu od niepamiętnych czasów nieznany śnieg; lecz katastrofa ta skończyła się na lekkiem zwarzeniu kończyn liści palm i opuncji. Roślinność na wyspach i tej szkody nie poniosła; naprzeciw miasta leżąca wyspa Lakroma, która jest istnym ogrodem botanicznym roślinności południowej, — pławi się w całym przepychu świeżości, zieleni i kwiecia. Przepięknym jest sam Dubrownik! a nie mniej interesującą jest podróż do tego miasta, morska, czy lądowa. Podróż dzienna morska z Tryjestu, Poli, czy Rieki pozwala rozkoszować się wspaniałymi nadbrzeżnymi widokami Istrji, Kroacji i Dalmacji z ich starożytnemi ruinami fortów, zamków większych i mniejszych, gromadami wysp itp. — Droga lądowa przez Serajewo dostarcza turyście podobnych wrażeń w odmiennym rodzaju, ale równie silnych.

Przez Peszt czy Wiedeń jadąc, wiąże się z kolejami węgierskiemi na prawym brzegu Sawy, stanowiącej terytorjalną granicę pomiędzy Slawonją a Bośnią, w Bosna Brod, wąsko-torowa kolejka (77 cm. szerokość toru), biegnąca doliną rzeki Bosny aż do stolicy kraju Serajewa. Stąd wspina się po skałach, uczepiona nad parowami, jako kolej zębata o wzniesieniu 6 stop. na ogromną wyżynę do stacji Konicy w Hercogowinie, skąd znowu, jako kolej adhezyjna, zdąża przez niewdzięczny Karst, wijąc się w niezliczonych serpentynach dla pokonania gwałtownych spadków, do portowej stacji Gradosy.

Ze Serajewa, nie zaznawszy prawie równej płaszczyzny, biegnie ciągle urwiskami parowów z wyłomu skalnego na wiadukt, to znów przez tunel na sztucznie wymurowaną terasę, w ostrych, śmiałych łukach, to nad martwą przepaścią, to na urwisku rwącej sino-niebieskiej Narenty, wreszcie począwszy od grobowo-kamiennego Mostaru aż do stacji Hum u stóp olbrzymich gór niewytłomaczonej struktury, bo powstałych niby przez narzucanie jednych na drugie miljonów ogromnych głazów, pomiędzy którymi żadna roślinność powstać nie może.

Interesująca ta linja kolejowa, w długości swej 282 km. ze Sarajewa do Gradozy, liczy nie mniej, jak 30 większych i mniejszych tuneli. — Wykonanie budowy koleji przedstawiało wiele trudności i było nader kosztownem: jest ona bowiem albo wykutą w skale, lub bieży po skale, ale dotarcie do portu morskiego stanowiło kwestję bytu i rentowności koleji, kwestję kultury dzikiego do tego czasu kraju. Skromna ta kolejka ciągnie po swoich szynach trzyosiowe wozy o pojemności 10—15 ton, a opala się własnym węglem, wydobywanym w Bośni w okolicach Trawnika Vakuf-Bugajno Jajce; węgiel wywozi także w ogromnych ilościach do portu w Gradozie dla zaopatrywania statków.

Tramwaj elektryczny w Serajewie ma tę samą szerokość toru co kolej, wszelki więc dla miasta przeznaczony towar czy materjał budowlany rozwożony zostaje w tych samych wozach za pomocą specjalnej lokomotywy elektrycznej na miejsce. Wskutek podobnych oględnych a mądrych zarządzeń, kolejka ta, której sieć sięga już do wszystkich ważniejszych punktów kraju, rozbudza uśpiony dotąd przemysł i handel wzdłuż i wszerz Bośni, opłacając się przy tem doskonale.

Dla turysty godną widzenia jest stolica kraju Serajewo, uroczo położona u stoku skalistych gór w dolinie Bosny, liczne acz skromne mina-

---

obrazy. Co wieczór, pomimo chłodu, otwierała okna i usiłowała przebić wzrokiem ciemności.

Pewnego wieczoru zdawało jej się, że słyszy znane kroki. Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, nie zarzuciła nawet ciepłego szala na lekką muszlinową suknię i zbiegła w ciemną, wilgotną aleję ogronu.

Niestety, był to jakiś robotnik, wracający od pracy, z łopatą na ramieniu.

Jadwiga długo stała oparta o parkan, wpatrzona w ciemności. Nie czuła chłodu wieczornego, nie czuła nawet zimnych kropel deszczu, który począł rosić przez gęste drzew korony.— Jedna myśl ją pochłaniała.

— On już nie wróci!..

Powróciła wreszcie do domu, drżąca, zziębnięta. Nazajutrz nie wstała z łóżka. Leżała w gorączce, nieprzytomna...

* * *

W dziesięć dni po owym fatalnym wieczorze, Henryk w ciemnym pokoju oczekiwał przybycia lekarza miejscowego, któremu operator pozostawił potrzebną instrukcję.

Operacja się udała. Henryk już nie był niewidomy, ale bardzo powoli i ostrożnie musiał przyzwyczajać oczy do światła. Tego dnia właśnie lekarz miał po raz pierwszy pozwolić choremu spojrzeć na światło dzienne.

Drzwi się otworzyły, wszedł profesor z lekarzem. Głębokie wzruszenie wstrząsnęło Henrykiem. Lekarz zbadał oczy, potem ojciec wziął Henryka za rękę i poprowadził do okna. Tymczasem lekarz rozsuwał zwolna firanki.

— Spójrz! — rzekł ojciec.

Henryk krzyknął i zamknął oczy, oślepiony. Po chwili znowu otworzył je i począł patrzeć. Przedewszystkiem szukał drogi, prowadzącej do sąsiedniej willi.

— Nareszcie, zobaczę może Jadwigę! — myślał.

I zobaczył taki obraz. Przed willą stał czarny, żałobny karawan... Tłum letników i mieszkańców stał z odkrytemi głowami... Z bramy willi, czterech czarno ubranych mężczyzn wynosiło białą, obsypaną kwiatami trumnę...

Henryk zadrżał, uczuł w sercu ból okropny.

— Doktorze — odezwał się zdławionym głosem — czyj to pogrzeb?

— Ach, — odparł lekarz — jaka szkoda tej pięknej, młodej dziewczyny... Suchoty ją zabiły... Wyobraźcie sobie panowie, że znaleziono ją martwą przy fortepjanie. W ostatniej chwili życia grała »Elegję« Ernsta. Nazywała się...

— Jadwiga! — szepnął Henryk.

— Znałeś ją? — zapytał profesor zdziwiony.

— Nie — odparł Henryk — ale... kochałem ją!

I zasłonił oczy rękami...

rety meczetów nadają miastu charakter muzułmański, zaś budynek Rządu krajowego, najwspanialszy w mieście i mnóstwo nowych pałaców i pałacyków i will, w guście europejskim zbudowanych, po obustronnych tarasach amfiteatralnie położonego miasta, dają poczucie silnego wpływu cywilizacji zachodniej, która szybko acz bez nacisku turczyznę ruguje.

Polak wszędzie tu swoim językiem rozmówić się może, gdyż wszyscy miejscowi, nawet Turcy używają języka chorwackiego.

ZE ŚWIATA.

Podróż olbrzymiego djamentu. Jak z Londynu donoszą, wielki djament Cullinan, wynaleziony przed kilku tygodniami w Transwalu, znajduje się już od ubiegłej soboty w kasie banku południowo-afrykańskiego w Londynie strzeżony tam przez detektywów. Cullinan waży 3032 karaty, tj. o 2000 karatów więcej niż największy z dotychczasowych djamentów; jest on zupełnie przeźroczysty i bez najmniejszych zarysowań. Podczas transportu tego olbrzyma, poczynione były jak największe środki ostrożności. Na wiozący go pociąg, który przybył w sobotę rano do dworca kolejowego Waterloo w Londynie, oczeliwali detektywi i policjanci. Urzędnik przeznaczony do odebrania kamienia, otoczony zwartym półkolem policji, podszedł do wagonu i stamtąd otrzymał w czarnym woreczku Cullinana. Otoczenie wzniosło okrzyki: Hurra! Następnie ów urzędnik w asystencji dwóch detektywów przeszedł przez tłum zebrany na stacji i doróżką odjechał do banku; w drugiej doróżce podążyła policja.

Cullinan zaasekurowany został na 10 miljonów koron, i kilka pierwszorzędnych zakładów ubezpieczeń podjęło się tego ryzyka. Jest bardzo prawdopodobnem, że djament ten będzie wystawiony na widok publiczny. Jego wartość nie została jeszcze ustalona, gdyż nigdy jeszcze nie miano do czynienia z tak wielkim kamieniem.

* * *

Humor u dzieci. Pod zbiorowym tytułem »Children Answers« (Odpowiedzi dzieci) zjawił się w Londynie zbiorek zabawnych poglądów dzieci na sprawy życiowe. — W pewnej szkółce pyta nauczyciel uczniów: »Jakiego ptaka wypuścił Noe z arki, gdy wody opadły?« Najmniejszy z chłopców odpowiada natychmiast: »Gołębia!« »Czy nie wstyd wam, — rzecze wówczas nauczyciel do uczniów — że najmniejszy z was odpowiedział pierwszy?« Na to odzywa się starszy chłopiec: »Bo, proszę pana, ojciec jego prowadzi handel ptakami« — Dlaczego Mojżesz był ukryty przez matkę w trzcinie?" — pyta nauczycielka w szkółce. »Ponieważ nie chciała pozwolić, aby Mojżeszowi ospę zaszczepiono« — odpowiada jedna z dziewczynek. — W innej szkółce opowiada nauczyciel chłopcom historję Ananjasza i Safiry, poczem pyta: «Dlaczego Pan Bóg nie karze wszystkich kłamców śmiercią? Dzieci milczą, w końcu jednak odzywa się jeden z chłopców: „Bo nie zostałoby nikogo na świecie«. — Pewien chłopiec który o niejednem już dowiedział się z dzienników, zapytany przez nauczyciela: co to jest cud? — odpowiedział bez namysłu: »Cud jest to rzecz, która stała się w Ameryce«. — Rozmawiają dwie dziewczynki: „Twój ojciec ma jedną tylko nogę. Gdzie jest druga?" — pyta jedna. „O, poszła do nieba" — odpowiada przyjaciółka. — „Widzisz, jaki ładny piesek? — rzecze siostrzyczka do małego braciszka, pokazując narysowanego pieska. — »Narysowałam go z głowy". „Nie z głowy, lecz z ołówka! — odpowiada braciszek, a po chwili zastanowienia dodaje: — W tym ołówku dużo jest piesków, ale skąd się one tam wzięły?"

Od Wydawnictwa.

»KSIĘGĘ ADRESOWĄ« m. Krakowa i Podgórza nabywać mogą nasi prenumeratorzy w Administracji »Głosu Narodu« po zniżonej cenie 3 kor. (cena księgarska 5 kor.) — Na koszta przesyłki dołączyć należy 55 hal.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś czwarta niedziela postu, Francisska z Pauli i Teodozji męczenniczki. W poniedziałek Ryszarda biskupa wyznawcy i Marji Egipcjanki.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 16, zachód przypada o godz. 6 minut 11, długość dnia godzin 12 minut 55.

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Z KRAJU.

Rada szkolna zamianowała Leona Pileckiego zastępcą nauczyciela w piątem gimnazjum we Lwowie, oraz przeniosła inspektora szkolnego Mikołaja Niedźwiedzkiego na własną prośbę ze Skałatu do Żółkwi, wyrażając mu przy tej sposobności uznanie za gorliwą pracę.

Tarnów 31 marca. (Tow. ogrodnicze.) Istniejące tu od lat pięciu Tow. ogrodnicze należy do najruchliwszych Towarzystw w mieście, a działalnością swoją i jej owocami pochlubić się może. Ubiegły rok należał także do obfitych w działalności. Członkowie Towarzystwa odbyli w nim 10 zebrań miesięcznych, na których wygłaszano odczyty i pogadanki, omawiano ogólne sprawy, dotyczące Towarzystwa, a przy końcu rozlosowywano rośliny kwiatowe, owocowe lub jarzyny.— Towarzystwo założyło w r. u. kilka sadów włościańskich i ogrodów szkolnych we Wróblowicach, Lichwinie oraz Szynwałdzie i Brzyszczkach, nadto urządziło kurs ogrodnictwa dla nauczycieli szkół ludowych, oraz kurs ogrodnictwa w seminarjum duchownem w Tarnowie dla przyszłych księży. Kurs ten był połączony z nauką o wyrabianiu win owocowych. Od czasu urządzenia tego kursu wzmogło się między duchowieństwem tarnowskiej dyecezji zamiłowanie do sadownictwa. Do najważniejszych czynności Towarzystwa należało urządzenie święta sadzenia drzew na drodze Tarnów-Biała, gdzie zasadzono około 200 drzewek. Świętom sadzenia drzew poza Tarnowem nie odmówiło Towarzystwo swej pomocy, udzielając darmo drzewek i biorąc udział w uroczystościach np. w Siemiechowie i w Miechowiczkach.

Jako premię roczną dla włościan i nauczycieli rozdaje Towarzystwo po trzy drzewka. Od czasu istnienia wysadzono z inicjatywy Towarzystwa 3655 drzewek. Cyfry te mówią same za siebie i nie potrzebują komentarzy. To też praca wydziału spotyka się co krok z uznaniem szerokiej publiczności i władz. Majątek Towarzystwa wynosi 1562 k., Towarzystwo liczy około 350 członków, między nimi wielu księży, włościan i nauczycieli, nawet z bardzo dalekich stron.

Prezesem Towarzystwa był od jego założenia p. Ludwik Kowalski, człowiek dla Towarzystwa wielce zasłużony, który złożył tę godność na ostatniem w. zgromadzeniu z powodu wyjazdu z Tarnowa. To też zebrani urządzili mu owację, a w. zgromadzenie mianowało go już dawniej członkiem honorowym. Nowym prezesem wybrano przez aklamację adwokata dra Mieczysława Gałeckiego. Wydział pozostał ten sam. *(i.)*

Zmarli w Tarnowie: Jan Wójcik, zegarmistrz, przeżywszy lat 52. — Adam Łuszczyk Łuszczewski, obywatel i b. radny, powstaniec z r. 1863 i sybirak, oraz były prezes Tow. masarzy, przeżywszy lat 59.

Dębica 31 marca. Przed trzema tygodniami powołane do życia dębickie Koło T. S. L. rozwija gorączkową działalność. Dotychczas zjednano przeszło stu członków, oraz odbyto cały szereg posiedzeń zarządu, na których prowadzi się prace przygotowawcze. Właściwa działalność Koła rozpocznie się w kwietniu z otwarciem w Dębicy „Czytelni", oraz bezpłatnej „Wypożyczalni książek" Tow. Szkoły Ludowej. Po raz pierwszy wystąpi Koło T. S. L. publicznie na gruncie dębickim w niedzielę dn. 2 kwietnia, urządzając „Uroczysty obchód ku uczczeniu 111-ej rocznicy wiekopomnego zwycięstwa pod Racławicami". O godzinie 9-tej rano odprawi ks. prałat E. Wolski w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo dziękczynne, podczas którego śpiewać będzie chór męski, oraz grać orkiestra gimnazjalna. W tym samym dniu odbędzie się o godz. 7-ej wieczorem Uroczysty wieczór z doborowym programem, który zagai prof. Z. Skórski, oraz przedstawi program działalności T. S. L. w naszem miasteczku i stolicy.

Spieszę także z doniesieniem radosnej nowiny, że na porządku dziennym najbliższego walnego zgromadzenia Koła T. S. L. znajduje się wniosek zarządu, by nowemu Kołu nadać nazwę: imienia Stanisława Wyspiańskiego. *(l)*

Podejrzana sprawka żydowska. W dalszym ciągu otrzymujemy ze Żmigrodu następujące informacje: Przysłany do Jasła sekretarz wiedeńskiego towarzystwa żydowskiego „Union" brał się energicznie do tuszowania sprawy kilku żydów, aresztowanych za porwanie kilkunastoletniej dziewczyny. — Jak się dowiaduję, nakaz wypuszczenia uwięzionych przyszedł z ministerjum sprawiedliwości, do którego ów sprowadzony przez żydów sekretarz zwrócił się telegraficznie. Wpływy żydowskie, sięgające bardzo wysoko, zamanifestowały się w całej pełni!

Prezydent sądu obwodowego w Jaśle telegraficznie zarządził zaraz dostawienie owej dziewczyny do Jasła i nadesłanie aktów śledczych, oraz wezwał do siebie sędziego śledczego i lekarza ze Żmigroda.

Po odkryciu sprawy, wśród żydów żmigrodzkich zapanowała panika, wielu pouciekało do N. Sącza w obawie rozruchów. Ludność jednak, jakkolwiek bardzo wzburzona, nie posunęła się do żadnych ekscesów.

W Krośnie staraniem Koła T. S. L. odbędzie się dziś w sali „Sokoła" odczyt prof. Józefa Wiśniewskiego o Zygmuncie Auguście. Początek o g. 7 wieczorem.

KRAKÓW, 2 kwietnia.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 2 kwietnia.

Teatr miejski: popołudniu „Porwanie Sabinek", wieczorem „Hulaj dusza".

Teatr ludowy: popołudniu „Królowa przedmieścia", wieczorem „Gwiazda Syberji".

Powszechne wykłady uniwersyteckie: „Walka przeciw wagnerjanizmowi w Niemczech", odczyt prof. dra Fr. Bylickiego.

„Sokół" krakowski: wieczorem koncert Tow. „Samopomocy naukowej Polek".

Sala Rady powiatowej: popołudniu walne zgromadzenie właścicieli realności.

Sala Grand hotelu: popołudniu loterja fantowa na korzyść Towarzystwa dobroczynności.

Chromofotoskop (przy ul. Florjańskiej): Petersburg, Kronsztadt, Petro-Pawłowsk, Carskoje Sioło, w 50 obrazach.

Protest, zamieszczony na pierwszej stronnicy naszego dziennika, zwraca się z godnością i siłą przeciwko przewrotnej żydowsko socjalistycznej agitacji, która tak zuchwale obraża uczucia katolickie naszego społeczeństwa. Nie wątpimy, że cały ogół polsko-katolicki przyłącza się do poważnych słów protestu.

Nasza prasa humorystyczna wzbogaciła się o jedno pismo więcej. Wyszedł właśnie pierwszy numer *Kolca krakowskiego*, pod redakcją p. H. Zaleskiego, autora kilku nowel, nie pozbawionych humoru i werwy. Pierwszy numer *Kolca* ma tę wielką zaletę, że jest w ogóle dowcipny, miejscami nawet złośliwy, ale zawsze przyzwoity. Jeżeli redakcja będzie unikać zbyt osobistych zaczepek i zbyt jednostronnej satyry, znajdzie z pewnością uznanie i czytelników.

Lista wyborcza. W Magistracie wystawiono do przejrzenia listy wyborcze wszystkich trzech kurji wyborców do Rady miejskiej. Ogólna liczba wyborców wynosi 6301, z których przypada na Koło I (inteligencja) 3320. Koło II (właściciele realności) 1248. — Koło III a) (wielki przemysł) 88, III b) (rękodzielnicy) 402 i III c) (mały przemysł) 1243.

Lista wyborcza wystawioną będzie do 14 b. m.

Koncert J. Friedmana i dr K. Zawiłowskiego. W programie koncertu J. Friedmanna znajdują się utwory Beethovena, Hummla, Schumana, Chopina, Paganiniego Brahmsa, Schulz-Erlera i samego koncertanta. Dr Zawiłowski śpiewać będzie pieśni Caldary, Pergolese'a, Masseneta, Weckerlina, Brahmsa, H. Wolffa, Schumana i Schuberta. Z polskich pieśni znajdują się w programie utwory Żeleńskiego, Galla, Noskowskiego i Moniuszki.

Bilety można już nabywać w księgarni A. S. Krzyżanowskiego.

Wieczór Lelewicza odbędzie się we wtorek dnia 4 bm. w sali „Sokoła". Bilety do nabycia w magazynie p. Wilhelma Fenza.

Filharmonja czeska, której koncert zapowiedziany na poniedziałek poruszył świat muzyczny krakowski i liczne grono melomanów z prowincji, wykona pod artystyczną dyrekcją swego przodownika dra Wilhelma Zemanka następujący bogaty program: 1. Fr. Liszt, „Les Preludes" poemat symfoniczny według Lamartina, 2. R. Wagner. Uwertura „Faust". 3. Czajkowski, „Romeo i Julja" uwertura fantastyczna. 4. L. van Beethoven, „III symfonia op. 55, Eroica" (Allegro conbrio-Marcia funebre, adagio asssai Scherzo Allegro Vivace-Allegro molto).

Początek koncertu o godz. wpół do 8-ej wieczorem. Bilety sprzedaje kancelarja Towarzystwa Muzycznego w godz. urzędowych. Bilety zamówione będą zatrzymane do poniedziałku w poł.

Odczyt prof. Straszewskiego. Ostatni z odczytów, urządzanych staraniem stowarzyszenia Matek chrześcijańskich, prof. dra Maurycego Straszewskiego pod t.: „O zadaniach wychowania wobec tegoczesnych prądów społecznych i politycznych" odbędzie się w niedzielę d. 9 bm. o godz. 4-ej popoł. w sali Arcybractwa Miłosierdzia.

Odczyt. P. Jan Pietrzycki, literat ze Lwowa wygłosi we środę 5 b. m. w lokalu redakcji *Nowego Słowa* (Rynek główny 13) odczyt o poezji japońskiej p. t.: „Poezja sadów wiśniowych i wschodzącago słońca". Prelegent zilustruje swój odczyt szeregiem przekładów począwszy od hymnów starojapońskich z V wieku po Chrystusie aż do utworów nowoczesnej liryki. Początek o g. 8-ej wieczorem. Cena wstępu 1 kor.

Z pałacu sztuki komunikują nam: Po tygodniowej przerwie otwartą zostanie w gmachu Tow. Przyj. szt. p. przy Placu Szczepańskim w niedzielę dnia 2-go

kwietnia zupełnie nowa wystawa obrazów i rzeźb. Złożą się na nią utwory pp.: Dąbrowy Eugenjusza, Fabijańskiego Stan., Fałata Juljana, Filipkiewicza Stef., Laszczki Konstantego, Rychter-Janowskiej Bronisławy, Rosenbluma L., Trzebińskiego, Weissa Wojciecha, Wodzińskiej Marji i wielu innych. — Pan Fabijański ukaże w sali II cykl rysunków p. t. „Wawel“. Odtworzenie Wawelu w dzisiejszej jego postaci, a więc przed zmianami, które bliska już restauracja w większym lub mniejszym stopniu za sobą pociągnie, jest rzeczą bardzo na czasie. Resztę gmachu z wyjątkiem wielkiej sali zajmie oddzielna wystawa prac p. Eug. Dąbrowy. Składają się na nią pejzaże zimowe, wykonane pastelem, oraz liczne okazy sztuki stosowanej do przemysłu jako to: szafy, stoły, łóżka, oraz oryginalne kilimy, wykonane według wzorów artysty przez warsztat p. Sikorskiej w Czernichowie.

Aresztowania na Granicy. Dowiadujemy się, że żandarmerja rosyjska aresztowała na Granicy kilku młodych ludzi, którzy podobno przewozili jakieś proklamacje do Królestwa. Żandarmerja była widocznie ostrzeżona przez tajne denuncjacje. Zwracamy też uwagę, że Galicja roi się od żydowskich i innych ajentów rosyjskiej policji...

Z Towarzystwa technicznego. W poniedziałek dnia dnia 3 b. m. o g. 6-tej wieczorem odbędzie się w sali przy ulicy Szczepańskiej l. 9 I p. posiedzenie Towarzystwa. Na porządku posiedzenia: Odczyt inż. Walerjana Dzieślewskiego: „Projekt wstępny koleji lokalnej wąskotorowej z Zakopanego pod Świnnicę“, objaśniony technicznie, ekonomicznie i turystycznie.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. Dnia 31 marca wygłosił nadradca sądowy Mieczysław Szybalski w auli uniwersyteckiej wobec licznie zebranych reprezentantów świata prawniczego odczyt „O projekcie ustawy dla uporządkowania ksiąg gruntowych w Galicji i na Bukowinie“.

Prelegent, znakomity znawca spraw hipotecznych i autor wielu monografji prawniczych w tej dziedzinie, przedstawił w streszczeniu rządowy projekt ustawy, jego wady i zalety a między innymi zakwestjonował po części na korzyść Sejmu krajowego kompetencję Rady Państwa co do wydania tej ustawy i wykazał, że projekt ustawy nie zawiera jeszcze dostatecznych środków do uregulowania stanu hipotecznego w Galicji, stanu, który stał się już dawno nieszczęściem dla ludności wiejskiej i stosunków gospodarczych w kraju.

Za gruntownie opracowany, teoretycznie i praktycznie wyjaśniony odczyt, obecni żywymi oklaskami podziękowali referentowi. Na odczyt przybył umyślnie z Wiednia poseł do parlamentu i radca sądowy w Krośnie Jabłoński, który, jak wiadomo, jest dla tego projektu sprawozdawcą komisji w Radzie państwa. Dyskusję rozpoczął poseł Jabłoński całogodzinnem omówieniem obecnych stosunków hipotecznych, przedstawieniem swoich poglądów i zasad, jakich chce się trzymać jako referent w parlamencie, dodając, że z wdzięcznością przyjmie każdą zdrową uwagę w tej sprawie, co go też skłoniło do przybycia na prelekcję.

Z powodu spóźnionej pory dalszą dyskusję odroczono na 2 tygodnie.

Stow. Certyfikatystów pocztowych w Krakowie odbędzie we wtorok 4 b. m. w lokalu „Przyjaźni“ ul. św. Tomasza l. 37, o godz. wpół do 8-mej wieczór nadzwyczajne walne Zgromadzenie.

Na porządku obrad: Omówienie czynności wydziału, omówienie ogólnego położenia Certyfikatystów, oraz wnioski wydziału i członków.

Kronika policyjna. Policja aresztowała Walentego Skomelskiego, stangreta bar. Konopki z Mogilan, za to że ten jadąc w szalonym pędzie przez miasto, w ulicy Szczepańskiej przejechał dziewczynkę nieznanego nazwiska. Skomelski będąc widocznie nietrzeźwym, pędził dalej, aż został zatrzymanym pod wałami miasta i oddany policji. Przejechaną dziewczynkę zabrało z ulicy dwóch przechodzących panów.

Czternastoletniego Władysława Rogalę, awanturnika i pomimo tak młodego wieku już pijaka aresztowano w chwili, kiedy z innym chłopem nieznanego nazwiska zabawiał się trzema banknotami 20 koronowemi. Rogala dostał się do rąk policji, jego zaś towarzysz uciekł z banknotami.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. L. Dębica; — Owszem, prosimy o przesłanie.

Na rzecz Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863 nadesłali: Zdzisław hr. Uarnowski 100 kor., dawny Resurs krakowski 100 kor., Filja Banku hip. 50 k., Antoni Wyspijański 3 kor., Fr. Macharski 10 k., Edward hr. Mycielski 10 k., Fr. Koneczny 3 k., dr Kazimierz Łapiński 20 k., dr Jan Zbigniewicz 30 k., Lząca i Chmurski 5 k., Adam Piasecki 2 k., Michał Huza z Grybowa 10 k., Feliks Chmura 10 koron, Efroim Wikler 5 k., ks. Wład. Mikulski 5 k., Felicja Kowalska 20 kor., Witold Rogoyski 20 k., Eugenjusz Katerla 10 k., Spirydion Makarewicz 5 k., tow. spożywcze Resursy urzęd. 0 k., I ada pow. w Biały 50 kor. Magistraty: Wieliczki 20 k., Krosna 10 k., Zmigroda 20 kor., Kopczyc 10 k., Mielca 5 k. Jako członkowie wspierający przystąpili z roczną wkładką: dr Emil z Psar Psarski 25 kor., Resursa urzędnicza w Krakowie 40 k., Weiss 2 kor. i Ludwik Lazar 12 koron. Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu weteranów składa komitet najgorętsze podziękowanie.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę: »Porwanie Sabinek«, o godz. 3 popoł. Ceny miejsc zniżone.

W niedzielę: »Hulaj dusza!«, baśń fantastyczna w 8 obrazach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (wznowienie). Początek o godz. 7 wiecz.

Repertuar Teatru Ludowego.

W niedzielę po południu po raz ostatni »Królowa przedmieścia«.

W niedzielę wieczorem »Gwiazda Syberji«. Dla gości z Królestwa.

Powszechne wykłady Uniwersyteckie w Krakowie.

W niedzielę 2 kwietnia: Prof. dr Franciszek Bylicki: »Walka przeciw wagnerjanizmowi w Niemczech (w szkole realnej).

Początek wykładów o godz. 7, w niedzielę o 6.

W poniedziałek 3 kwietnia: Prof. Mikołaj Mazanowski: »Obecny stan edukacji wyższej kobiet w Polsce« — (w Collegium novum).

We środę 5 kwietnia: Doc. Uniw. dr Stanisław Tołłoczko: »Gaz świetlny, jego wyrób i zastosowanie, z demonstracjami, wykład I. (w szkole realnej).

Z Rosji.

Walka synodu prawosł. z Pobiedonoscewem.

Petersburg 1 kwietnia. Dnia 22 z. m. miał komitet ministrów obradować nad reformą kościoła ortodoksyjnego. Na życzenie prezesa komitetu ministrów, metropolita Antoniusz wypracował projekt stosownie do życzeń duchowieństwa, który zmierza do przywrócenia formy administracji kościoła z wieku XVI i XVII. — Prokurator synodu Pobiedonoscew nie zgodził się na ten projekt i prosił cara, aby obrady nad tą kwestją zostały wyłączone z kompetencji komitetu ministrów, gdyż należy ona wyłącznie do kompetencji synodu. Car uwzględnił tę prośbę i przekazał sprawę synodowi, poczem Pobiedonoscew oświadczył, że wszelkie reformy są zbyteczne.

Synod nie zgodził się na te opinje Pobiedonoscewa i oświadczył, że należy wrócić do formy administracji kościoła przez duchown. Synod uchwalił prosić cara o pozwolenie na zwołanie synodu **cêlem wyboru patrjarchy.**

Z Finlandji.

Helsingfors 1 kwietnia. W senacie odczytano manifest wstrzymujący brankę rekruta. Rozporządzenie carskie zarządza, że kasa Finlandji ma płacić rocznie 10 miljonów marek do kasy państwowej na cele wojenne.

WOJNA.

Pogłoski pokojowe.

Waszyngton 1 kwietnia. Ze strony miarodajnej zaprzeczają wiadomości *Timesa*, jakoby prezydent Roosevelt otrzymał od Rosji i Japonji misję pośredniczenia w rokowaniach pokojowych.

Pożyczka japońska.

Nowy Jork 1 kwietnia. Amerykańskie zgłoszenia na jap. pożyczkę wynoszą 500 miljonów dolarów.

TELEGRAMY.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt 1 kwietnia. Hr. Juljusz Andrassy oświadczył, że doniesienie dzienników, jakoby powiedział, że obejmuje misję utworzenia gabinetu na nowej podstawie, nie jest prawdziwem.

Wiedeń 1 kwietnia. Austro-węg. ambasador Schoegyanyi wyjechał do Berlina.

Komunikat opozycji.

Budapeszt 1 kwietnia. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycji zebrał się wczoraj na konferencję pod przewodnictwem Kossutha. O konferencji wydano następujący komunikat: Komitet uchwalił wystosować pismo do prez. Izby posłów z prośbą, aby zwołał posiedzenie n d. 4 kwietnia. Komitet obradował następnie nad projektem adresu. który zjednoczona opozycja w drodze sejmu ma zamiar przedłożyć królowi.

Mimo, że wymieniono zdania o warunkach rozwiązania przesilenia, o czem prasa przyniosła sprawozdania, komitet wykonawczy nie powziął żadnej uchwały w tej mierze. Komitet nie mógł tego uczynić, gdyż nikt nie był uprawnionym dawać komitetowi propozycje i żadnych propozycyj wogóle nie uczyniono.

Podróż cesarza Wilhelma.

Berlin 1 kwietnia. Biuro Wolffa podaje następujące szczegóły z wizyty cesarza Wilhelma w Tangerze: Przy wylądowaniu wygłosił cesarz mowę, w której zaznaczył, że pobyt jego ma być pomocnym dla równouprawnienia wszystkich narodowości. Następnie konferował cesarz z Abdel-Malekiem, który przywiózł dary od sułtana.

Sprawa marokańska.

Londyn 1 kwietnia. Dzienniki krytykują ostro mowę Bülowa w sprawie marokańskiej. *Pall Mall Gazette* szydzi, że ten sam, który wskazywał teatralnym gestem pierwszy niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony rasy żółtej, teraz intryguje z barbarzyńskim żywiołom mahometańskim przeciw cywilizacji zachodnio-europejskiej, reprezentowanej chyba dość pokaźnie przez Anglję i Francję. Anglja poprze z całą siłą przekonania każdy krok dyplomatyczny Francji. Dyplomacja niemiecka sama sobie gotuje upokarzającą porażkę.

Globe i *Standard* wykazują również konieczność ścisłego zespolenia się Anglji i Francji przeciw pretensjom niemieckim.

Paryż 1 kwietnia. Po porozumieniu się ministra Delcassego z Londynem, ton prasy francuskiej zaostrzył się znacznie w sprawie marokańskiej. *Temps* nazywa gawędy o odosobnieniu Francji w tej sprawie naiwnością. Zbytecznem jest snuć dalej wszczęty od dni dziesięciu przez prasę niemiecką djalog. Jeżeli Niemcy czują potrzebę otrzymania dodatkowych objaśnień, mogą zażądać ich w drodze urzędowej i nikt im ich nie odmówi. Linja polityki francuskiej, angielskiej i hiszpańskiej jest prosta, Niemcy prowadzą politykę w zygzak.

Lawina.

Salzburg 1 kwietnia Koło Gastein spadła wczoraj lawina, połączona z oberwaniem się ziemi. Droga do Gastein jest na przestrzeni 120 m. zasypaną. Most kolejowy pomiędzy tunelami jest częściowo uszkodzony.

Wiedeń 1 kwietnia. Jak dzienniki donoszą z Budapesztu, cesarz zarządził utworzenie urzędu marszałka dworu dla Węgier. Urząd wejdzie w życie z dniem 1 maja.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEN 1-go kwietnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·—. — Marki 117·22, Renta majowa 100·0, Węg. renta koronowa 98·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 680·50 Akcje węg. 777·50, Akcje Anglobanku 306·25, Akcje Unionbanku 551·50, Akcje Länderbanku 467·50, Akcje koleji państw. 663·50, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 613·—, Akcje tytoniowe 338·50, Akcje Alpiny 523·50, Losy tureckie 143·25, Ruble 252·50.

Cukier (słaby) 33·85—33·10 spirytus (stalony) 48·60 80·—, nafta 40·60—41.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Panu **Henrykowi Gottliebowi**, nauczycielowi rachunkowości państwowej, buchalterji pojed. i podwójnej, zamieszkałemu w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej 68, pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć publiczne podziękowanie za przygotowanie nas w krótkim czasie do egzaminu z rachunkowości państwowej, buchalterji pojedynczej, podwójnej i ogólnej, który to egzamin dnia 28 marca w c. k. Namiestnictwie we Lwowie z bardzo dobrym postępem złożyliśmy.

Kamila Horowicz. Stefanja Hornikówna.
Roman Bednarski. Jadwiga Jaworska.
Z. Mieszkowski. Emilja Dyndowicz.
Marja Rachwałówna.

Ogólne Zgromadzenie

Człon. Tow. Zaliczkow. w Zatorze

odbędzie się w niedzielę d. 16 kwiet. rb. o godz. 5 po poł. w sali posiedzeń Rady gminnej w Zatorze, na które mamy zaszczyt zaprosić Szanownych członków.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu ostatniego ogólnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1904.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1904.
4. Rozdział zysku z r. 1904.
5. Wybór 4-ech członków Rady nadzorczej.
6. Wnioski członków.

Zator dnia 30 Marca 1905.

Rada Nadzorcza.

PIERWSZA KRAJOWA

Fabryka lakierów i preparatów chemicznych

L. BARANOWSKIEGO i Ski

w Krakowie ul. Wolska l. 22.

produkuje

farby bursztynowe do podłóg w 4 odcieniach,

wszelkie lakiery kopalowe, asphaltowe, brunoliny i sekatywy,

jak również

preparaty do sporządzenia tychże.

Do nabycia w handl. F. Lenerta, Reima i Sp., Kreislera i Drobnera.

ŻĄDAJCIE TYLKO WYROBU KRAJOWEGO.

NASIONA

z gwarancyą czystości i wysokiej siły kiełkowania

rozsadę warzyw i kwiatów

róże pienne i krzaczaste

w najpiękniejszych odmianach.

NAWOZY SZTUCZNE

z gwarancyą za podaną zawartość składników

poleca

„FLORA“ dom rolniczo-ogrodn.

w Tarnowie.

Ostrzeżenie! Wydawnictwo nasze nie ma nic wspólnego z innemi wydawnictwami, podszywającemi się pod firmę »Księgi Adresowej«, **która za nadużycie naszej firmy prawnie ścigać będziemy.**

Księga Adresowa

Miast Krakowa i Podgórza.

Rocznik II. na rok 1906,

opuści prasę w pierwszych dniach listopada b. r., zwracamy się przeto do P. T. Firm wszelkich gałęzi handlu i przemysłu z uprzejmą prośbą o łaskawe nadsyłanie nam swych **dokładnych adresów,** celem zamieszczenia ich w nowym Roczniku.

Wydawnictwo nasze tak niezbędne w inteligentnych warstwach naszych miast, w II. Roczniku postara się o usunięcie wszystkich niedokładności, które wskutek błędnych informacji c. k. Biura meldunkowego zakradły się do Rocznika pierwszego. Redakcja dokłada usilnych starań, aby Księgę Adresową wyposażyć jaknajbogatszym materjałem informacyjnym i dokładnymi adresami mieszkańców, oraz wszystkich firm.

Rocznik II. Księgi Adresowej na rok 1906 zawierać będzie:

I. Spis alfabetyczny mieszkańców miast Krakowa i Podgórza z podaniem tytułu, stanowiska i zamieszkania.
II. Spis alfabetyczny **wszystkich** zawodowców m. m. Krakowa i Podgórza.
III. Wykaz firm protokółowanych m. m. Krakowa i Podgórza.
IV. Spis alfabetyczny urzędów, władz cywilnych i wojskowych, instytucyi publicznych i prywatnych, szkół, zakładów naukowych, redakcyj, stowarzyszeń i t. p. w m. m. Krakowie i Podgórzu.
V. Wykaz właścicieli realności w Krakowie i Podgórzu z podaniem liczby hipotecznej i orjentacyjnej.
VI. Spis alfabetyczny ulic i placów m. m. Krakowa i Podgórza z podaniem ich położenia i dzielnicy.
VII. Wykaz posiadaczy połączeń telefonicznych w Krakowie i Podgórzu.
VIII. Przewodnik historyczny po Krakowie i Podgórzu.
IX. Adresy posłów do Rady Państwa i Sejmu krajowego.
X. Zdrojowiska krajowe i stacje klimatyczne, oraz zakłady lecznicze.
XI. Adresy właścicieli dóbr i dzierżawców dóbr w Galicji
XII. Kalendarz na rok 1906, zawierający kalendarze rz. kat., izraelicki, spis imion słowiańskich i obliczenie dni.
XIII. Ogłoszenia.
XIV. Plan m. m. Krakowa i Podgórza.

Zmiany adresów uwzględnia się do 1-go października b. r.

Stefan Mikulski i Józef Knapik
wydawcy.

Adres redakcji: Kraków, ul. Floryańska l. 8, I. piętro.

NAJWIĘKSZY SKŁAD

Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej 2934

J. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny L. 18

poleca



ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko oni wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin** oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z d. 26/8 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 zlr., nożne od 35 zlr. wyżej.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 koron taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

POSADZKI KOŚCIELNE.

PIERWSZE SCHATTAUSKIE

Fabryczne akc. Tow. wyrobów szamotowych

(przedtem C. SCHLIMP).

Biuro centralne: **Wiedeń, I., Seilergasse 14.**

Płyty zendrówkowe na chodniki, podwórza i korytarze klasztorne, Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentacyi dla **kościołów i kaplic.** Glazurowane płyty okładzinowe na ściany w kuchniach, łazienkach parafialnych i t. d.

Rury kamionkowe do **kanalizacyi**; *nasady kominowe* od pojedynczego do najozdobniejszego wykonania. — Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu i t. d.

Prospekta i kosztorysy bezpłatnie. 2227

Wzory na żądanie darmo i opłtnie.

Codziennie napływ nowości.

Największy wybór wszelkich najnowszych

Towarów sukiennych po najtańszych cenach tylko u

Ant. St. Breuers'a

Pierwszy Reichenbergski, prywatny handel sukna

„Bohemia“ Reichenberg, Bahnhofstr. 4. 543 10

Wysyła t ylko osobom prywatnym.

Wzory na żądanie darmo i opłatnie.

Kto nie znalazł

P. S. W.

dobrego chleba, niech żąda **chleba z piekarni wiejskiej,** Krowoderska 130 —, jest dobry, smaczny i apetyczny ***z marką ochronną P. S. W.,*** który dostać można ***w każdym sklepie.***

492 4

Z poważaniem

ZARZĄD.

„NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI“

w mateyałach wełnianych, jedwabnych do prania

oraz

W KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

POLECA

JÓZEF MASSAR W KRAKOWIE

przy ul. Floryańskiej l. 15.

Towar gustowny i doborowy. Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Józefy Nowińskiej,

Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248.

posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękiego drzewa — oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.

Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy.

Posiada do dyspozycji groby murowane, pomniki, krzyże, etc.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
W Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem S. Szembeka.